

Wybory prezydenckie 2010: I tak wygra Tusk

Data publikacji: 25.05.2010 15:58

Łukasz Grzesiczak: Jak Pan ocenia dotychczasową kampanię wyborczą?

dr Marcin Gacek: Jest ciekawa, nie tylko dlatego, że rozpoczęła się tragedią katyńską, ale przede wszystkim dlatego, że rolę głównych harcówników przejęli publicyści zaangażowani po każdej ze stron. To kampania, spod znaku perfidnej hipokryzji - z jednej strony mówi się o tym, by nie wykorzystywać w niej pewnych wątków, tematów i symboli, z drugiej strony widzimy, że dokładnie wszystkie one są wykorzystywane.

Podczas tej kampanii faktycznie wybieramy między Bronisławem Komorowski a Jarosławem Kaczyńskim, ale kuriozalnie wydaje mi się, że osoba, która wygra na tej kampanii wyborczej będzie Donald Tusk. Potencjalne zwycięstwo Jarosława Kaczyńskiego zjednoczy elektorat negatywny PiS-u, który - w ważniejszych niż prezydenckie - wyborach parlamentarnych na pewno zagłusze na PO. Zwycięstwo Bronisława Komorowskiego, na co się zanosz, będzie pełnym zwycięstwem Donalda Tuska.

Istnieje jeszcze jedna niewiadoma – powódź, która w ostatnich dniach nawiedziła Polskę. Najnowsze sondaże nie odzwierciedlają jeszcze oceny, w jaki sposób rząd poradził sobie z powodzią. Elektorat może rządowi wystawić rachunek za jego zaniechania.

W ciągu ostatnich tygodni poznamy zupełnie nieznaną nam dotąd Jarosława Kaczyńskiego i Bronisława Komorowskiego. Czy ta zmiana w zachowaniu kandydatów jest czymś więcej niż zagrywką piarowską?

Jarosław Kaczyński jest politykiem, który wyrasta dziś, obok Donalda Tuska, na wielkiego męża stanu polskiej prawicy. Jednocześnie nie ulega wątpliwości, że jest to polityk, który, nawet po tego rodzaju traumatycznych doświadczeniach, będzie starał się prowadzić swoją rozgrywkę polityczną. Trudno orzec, co jest w jego przypadku efektem głębokich przeżyć, a co marketingiem politycznym. Bronisław Komorowski nie był gotowy do kampanii wyborczej, która go zaskoczyła. Szczególnie początki były fatalne - Komorowski zaliczał wpadkę za wpadką. Dopiero pomoc Donalda Tuska pozwoliła mu wprowadzić kampanię na właściwe tory.

Jeszcze niemal miesiąc kampanii. Na ile karty są już rozdane, na ile możemy być pewni, że w drugiej turze spotkają się Kaczyński i Komorowski? Jaka jest rola w tej kampanii tzw. politycznego planktonu?

Po tragedii katyńskiej wszyscy musimy się trochę ograniczać w swoim profetyzmie. Jeśli nie dojdzie do perturbacji na miarę tragedii katyńskiej, to nie widzę możliwości jakichkolwiek zmian. Mamy dwóch liderów: Jarosława Kaczyńskiego i Bronisława Komorowskiego. Co najwyżej, istnieje możliwość, że wszystko wyjaśni się w pierwszej turze – niektóre sondaże wskazują, że poparcie Komorowskiego przekraczające 50 procent. Osobiście do tych sondaży podchodzę sceptycznie, myślę, że kwestia oceny działań rządu podczas powodzi może zmienić poparcie obu kandydatów.

Pozostali kandydaci dzielą się na dwie grupy. Jedni walczą o swoje polityczne „być albo nie być”, drudzy chcą wykorzystać prezydencką kampanię do zaistnienia w świadomości opinii publicznej. Nie ulega wątpliwości, że osobą, która walczy o swoje życie polityczne jest Grzegorz Napieralski. Bardzo niepokojący dla niego jest rozdźwięk, między sondażami poparcia dla SLD, które oscylują blisko 9 procent, a poparciem dla niego w wyborach prezydenckich, które jest na granicy 6 procent. To oznacza, że jego przywódctwo spowodowało SLD do poziomu PSL-u. Pozostali kandydaci starają się zaistnieć na rynku politycznym. Olechowski, jako kandydat mało charyzmatyczny, nie ma szans, by pociągnąć za sobą elektorat, który nie chodzi na wybory. Tylko to mogłoby sprawić, by stał się rzeczywistą alternatywą. Andrzej Lepper stara się wykorzystać tę kampanię, by przypomnieć o sobie i zaistnieć w przyszłych wyborach lokalnych, ale wątpię, by udało mu się wrócić do polityki. Mamy też kilku stałych kandydatów tworzących polski folklor polityczny jak Janusz Korwin-Mikke, czy politycznego Judyma w osobie Kornela Morawieckiego.

Na ile i jak powódź może wpłynąć na szanse poszczególnych kandydatów?

Powódź może jedynie spowodować wachnięcie poparcia PO. Elektorat PiS-u jest twardy i w tym momencie raczej nie do ruszenia. Donald Tusk ma tego świadomość, dlatego energicznie jeździ po Polsce i pokazuje twarz gospodarza. Premier prowadzi zręczną politykę zrzucania odpowiedzialności na innych. Wydaje się mówić: *Jestem głównym zarządzającym, ale nie jestem w stanie zająć się poszczególnymi sprawami, stąd też nie obwiniajcie mnie. Osobiście robię wszystko, co jest w mojej mocy.* Pytanie, na ile będzie w tym wiarygodny? Elektorat PO może wystawić rachunek za spontanicznie i nieprofesjonalnie przeprowadzoną akcję walki z powodzią. Jeśli wysoka woda zaatakowała południe, można było wnioskować, że niedługo będzie na północy kraju – dlatego nie rozumiem dlaczego nasze służby są zaskoczone.

Na ile odpowiedzialność za nieudolną walkę z powodzią spoczywa na politykach PO?

Odpowiedzialność za złe przygotowanie kraju do powodzi jest problemem niezwykle złożonym, który pokazuje indolencję państwa. Rachunek należy wystawiać wszystkim ekipom od 1997 roku, które, w tej sprawie, albo nie zrobiły nic, albo zrobiły niewiele. Proszę pamiętać, że elektorat nie będzie się pytał, czy zawinił wójt, czy ekipa np: Leszka Millera, czy Jarosława Kaczyńskiego. Gdy uzna, że państwo zawiniło wystawi rachunek temu, który akurat rządzi. Powódź ukazuje nieudolność całej polskiej klasy politycznej, która uważa, że jedyną zasadą jaka ich obowiązuje, to dobre PR-owskie działanie w czasie kampanii wyborczej. Społeczeństwo winno zacząć rozliczać polityków z konkretnych działań. Do tego potrzebujemy jeszcze więcej dojrzałości politycznej. Musimy pamiętać dokładnie słowa i niewypełnione polityczne obietnice.

Na ile nasza decyzja podjęta w wyborach prezydenckich może mieć wpływ na doświadczenia małych społeczności?

Oczywiście wybór prezydenta Polski nie przełoży się na to, czy będzie mostek w danej gminie, czy zostanie gdzieś oddana do użytku droga. Od tego są samorządy. Jednak ten wybór ma ogromne znaczenie – wybierając władze centralne wybieramy koncepcję polityczną. Wybierając Jarosława Kaczyńskiego możemy liczyć, że, jako prezydent, będzie popierał wzmocnienie administracji rządowej kosztem struktur samorządowych. Z kolei, jeśli wybierzemy Bronisława Komorowskiego możemy być pewni, że akcenty zostaną położone na kwestie samorządowe. Jestem pewien, że PO zrobi wszystko, by jeszcze poszerzyć władzę samorządów. To jest wygodne dla rządu, bo zrzuca odpowiedzialność na samorządy. Jednak, gdy dochodzi do klęsk żywiołowych, tylko człowiek nierozumny może myśleć, że samorządy są w stanie same poradzić sobie z katastrofą. Trzeba naciskać na polityków, by w końcu zaczęli przebudowywać ten kraj tak, by miał infrastrukturę odpowiednią do położenia geograficznego i klimatu, który tutaj panuje.

dr Marcin Gacek – socjolog polityki, wykładowca Uniwersytetu Śląskiego.